

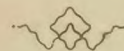


Nie z soli, nie z roli, lecz z tego co boli.

Nie z soli, nie z roli, lecz z tego co boli,
 Zasłynął Czarniecki w narodzie:
 Na trudy wytrwały, wśród szczęścia wspaniały,
 Odważny w chwil ciężkich przygodzie.
 Choć w dworku drewnianym, pod dachem sło-
 W bielonej komnacie się rodził, [mianym,
 Po bojów plon krwawy, do zwycięstw i sławy,
 Książętom i panom przewodził.
 Jak w mrozach północy wziął pierwszy hart mocy,
 Wśród chwały zwyciężkich zapasów;
 Tak ufny i wierny, miłością pancerny,
 Nie ugiął się w trwodze złych czasów.
 A w służbie ojczyzny, nic rany, nic blizny,
 Nic postrzał nie boli go srogi,
 Choć strugą krew płynie, on pyta jedynie:
 Czy Polska złamała swe wrogi.
 I kiedy kraj cały, wśród krwawej nawały,
 Pod szwedzką się chyli przemocą,
 On ducha nie traci, ukrzepia współbraci,
 Aż łaska zstąpiła z pomocą,
 Od Jasnej to Góry, jak słońce z za chmury,
 Błysnęła nadzieja i wiara:

A mężstwo i siła, wraz z niemi wróciła,
 Odwaga wróciła się stara.
 I rycerz wytrwały, w tryumfie już chwały,
 Zgromione rozpędza precz wrogi.
 A kiedy w pogoni, kord zadrżał mu w dłoni,
 Toń morską nie zwróci go z drogi.
 Lecz ciężkie to czasy, i krwawe zapasy
 Wzywają do domu rycerza.
 A wiek go nie łamie, nie nuży się ramię
 I serce młodzieńczo uderza.
 W tem, kiedy zwycięzki, przez trudy, przez klęski,
 Stawiszczą gród stary zdobywa,
 Twarz blednieć zaczyna, i widzi drużyną,
 Że głowa pochyla się siwa.
 Więc smutni go męże, złożywszy oręż,
 Do chaty wieśniaczej unoszą:
 A króla posłowie, na słomy wezgłowie
 Hetmańską buławę przynoszą.
 Wśród śmierci już cienia, błysk smutny spojrzenia,
 Z pod drżącej mu strzelił powieki,
 Wtem zadrżał koń wrony — bohater strudzony,
 Snem cichym zadrzemał na wieki.

M. ILNICKA.



Śmierć Stefana Czarnieckiego.

Prof. Ciembroniewicz.

W puszczy polskiej.

(Ciąg dalszy.)

— E, co tam nasze gniazdka w porównaniu z temi, jakie widziałem za granicą!

— Prawda, prawda! — pokrzyknęły ptaki przelotne.

— Oto np. gniazdka takiego wikłacza lub krawczyka!

— Czy rzeczywiście są tak sztucznie zbudowane?

— To mało powiedzieć sztucznie! To prawdziwe arcydzieła!

— Taki wikłacz n. p. z rozmaitych włókien roślinnych tka, jak gdyby worki plecionkowe, umieszcza je podobnie, jak remiz na gałęzi, ale otworem na dół!

— A wahała czyż nie sprytnie wiję gniazdko wśród cieni?

— Uśmiełem się raz do rozpuku, patrząc jak mała podrapała się dokumentnie po cierniach, chcąc się dostać do tego gniazdka!

— Mnie ogromnie podobały się gniazdka tych wikłaczy, które budują bardzo wiele gniazd jedno przy drugim, a następnie wszystkie gniazda przykrywają wspólnym dachem!

— E, to wszystko jeszcze niczem w porównaniu z budową krawczyka! To ci panie majster do wszystkiego! Wybiera on sobie dwa liście, składa je razem brzegami, potem dziobkiem, jak gdyby szydłem nakłuwa je wzdłuż brzegów, a następnie bardzo zręcznie przeprowadza przez owe otwory nitkę, którą splata z naturalnych włókien rozmaitych roślin. W ten sposób powstaje niby woreczek w którym tylko w jednym miejscu u góry brzegi nie są razem zszyte. Tędy wchodzi majster do gniazdka i wyściela je puchem, włosami i włóknami roślinnymi.

Z ogromnym zajęciem przysłuchiwał się Wiesio tej rozmowie.

Gdy ptaki umilkły na chwilę, słowik pieśniarz nad pieśniarzami zanucił wspaniałą pieśń, ułożoną umyślnie na cześć Wiesia.

Niepozorny śpiewak ukrył się w gęstwinie, a inne ptaszęta zasłuchane, nie śmiały pieśni przerwać najłżejszym szmerem.

Z ostatnim tchem pieśni słowika ukryło się słońce, a na niebo wzniósł się okrągły księżyc, srebrząc łagodnym blaskiem drzewa i krzewy.

IX. Noc w lesie.

Gdy noc zapadła, ptaszęta powsuwały się do swych kryjówek, pozostał tylko sam Wiesio. Postanowił on podobnie, jak inne ptaki, prześpać się na gałęzce drzewa.

Księżyc rozścielał po ziemi i po drzewach białe światło, zdawało się chwilami, że to widma jakieś snują się po lesie. Widm tych jednak nie obawiał się Wiesio i póki księżyc świecił z wieczora, dopóty nie czuł najmniejszego lęku. Gdy jednak księżyc zaszedł, a ciemna noc zupełnie otuliła las, zadrżał i począł żałować, że nie powrócił jak zwykle na noc do pałacu królewskiego.

Spokojny też dotąd las zaczął się dziwnie ożywiać.

Co chwila powietrze przerzywał to pomruk głośny jakiegoś zwierzęcia, — to krzyk rozpaczy napadniętej widocznie ptaszyny. Od czasu do czasu błysnęły koło Wiesia jakieś ślepie' gorejące jak pochodnie. Ślepie te posuwały się dalej i dalej, jak dwa ogniki bez najmniejszego szelestu. Oczy Wiesia nie przyzwyczajone do ciemności, nie mogły nic odróżnić — tem też za to wyobrażenia jego straszniejsze malowała obrazy.

Och, jakże pragnął Wiesio mieć teraz koło siebie kogo z kim mógłby porozmawiać. Niestety! ptaszęta wszystkie ukryły się, niepodobna nawet byłoby je pociemku wyszukać.

Przyszło mu na myśl, że najlepiej zrobi jeżeli powróci do króla, — nie widząc jednak nic około siebie, obawiał się czy trafi na polankę, z której był wchód do pałacu. Gdy tak rozmyślał, posłyszał nagle cichy szmer i tuż koło niego spadło na gałąź ogromne jakieś ptaszysko. Poruszył się, zatrzepotał skrzydłami i już miał zamiar na chybił trafił pofrunąć w las, gdy ptak, który usiadł koło niego, odezwał się:

— Nie obawiaj się mały człeku. Przyjaciel króla króli czy w dzień czy w nocy zawsze bezpieczny jest w lesie. Jestem *sowa*; ludzie nazywają mnie też *puhaczem*. Widząc, że siedzisz sam na gałęzi, przyleciałem do ciebie na pogawędkę!

— Bardzo ci jestem wdzięczny za to! Wytlomacz mi jednak, jak mogłeś mnie zobaczyć podczas tak ciemnej nocy.

— Taki to już los nasz, iż w dzień nie widzimy prawie zupełnie, w nocy zaś widzimy tak jak ty w dzień. W dodatku znakomity mam słuch i z daleka słyszę najmniejszy szelest. Ot ty teraz nie słyszysz nic, a ja słyszę jak nadlatuje moja małżonka. Jest jeszcze dość daleko — szuka mnie!

— W tej chwili, jak gdyby na potwierdzenie słów puhacza, odezwało się po lesie przeciągle ponure:

— Uhu — uhu!

Puhacz odpowiedział podobnie i po chwili drugi ptak opadł na gałąź:

— Cóż to znowu? Odpoczywasz, panie małżonku, a dzieci tam głodne czekają pewnie niecierpliwie na posiłek?



Koło Wiesia usiadło na gałęzi ogromne ptaszysko.

— Bądźno aśeka spokojna i nie hucz tak zaraz na mnie. Małym zaniósłem pożywienie, a sam przysiadłem na chwilę na pogwarke do Małego człeka!

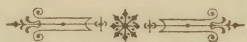
— A gdzież on ten sławny przyjaciel króla-króli?

— Jakto nie widzisz go koło mnie?

— Co? to małe ślepe ptaszatko, to ma być przyjaciel króla-króli?

— Cicho no, kobieto! Nie przymawiaj od ślepców! Taki on teraz ślepy, jak my w dzień! Wiesz co jednak człeku — dodał, zwracając się do Wiesia. — Kobieta moja ma poczęści słusność. Jeżeliś nie śpiący, przemień się w sowę, będziesz widział tak jak my i polatamy wspólnie po lesie!

(d. c. n.)



Pamiętnik Marychny.

Powieść, przez Z. Jeżewską.

z września.

Onegdaj był doktor i, zbadawszy mamusię, powiedział, że musi wyjechać, zanim się zaczną

jesienne słoty, tymczasem pozwolił wysuwać szeslong na werendę i spędzać tam na słońcu codzień po parę godzin. Po wyjeździe doktora, tatuś był bardzo zakłopotany i długo rozmawiał z babunią, która powiedziała mi, że mama ma jechać w góry na całą zimę i że taki wyjazd będzie dużo kosztował, musimy więc we wszystkim się zaoszczędzać, byle tylko mamusia miała kurację, której tak potrzebuje. Mówiła przytem, że tatuś jest zmartwiony tem, że jechać z mamą nie może, trzeba więc będzie szukać jakiej dozorczyńni. Cemu to ja nie jestem starsza i nie mogę pielęgnować mamusi.

— Tymi samymi kołmi, które odwiozły na kolej doktora, przyjechała ciocia Stefcia i długo naradzała się z tatusiem w kwestyi wyjazdu mamy.

Ciocia zna jakąś bardzo dobrą dozorczynię, która pielęgnowała jeszcze jej męża w chorobie i ma ją przysłać do Zacisza, chodziło tylko o to, jak mamusię przygotować do tego, że będzie musiała wyjechać na kurację. Kiedy po obiedzie zebraliśmy się wszyscy na werendzie, koło szeslonga mamy, ciocia zaczęła mówić o nadzwyczajnych skutkach dłuższego pobytu w górach i o tem, że doktor kazał przyspieszyć wyjazd, zanim się zaczęła deszcze i niepogody. Widziałam, jak mamusia, słuchając, mieniła się na twarzy i jak łzy napływały do jej smutnych, powiększonych przez chorobę oczu, nie przerywała jednak cioci, która mówiła dalej, że tatuś odwiezie mamę do Meranu (tak się ta miejscowość nazywa), a za parę miesięcy ciocia ją odwiedzi, przez ten czas zaś będzie miała opiekę dobrej i troskliwej dozorczyńni. Tatuś ukląkł przy szeslongu i całując ręce mamy, pytał, czy będzie się starała być spokojną i o ile możności nie tęsknić do domu i dzieci; skinęła tylko głową i patrzyła ze łzami na bawiącego się przed werendą Zygmunusia. Potem ciocia zaczęła mówić o mnie, że powinienam chodzić na pensję i zamieszkać u niej, ale mamusia podziękowawszy cioci za jej dobroć, stanowczo powiedziała, że odda mię na pensję na stałe, gdyż nie chce mię w domu cioci przyzwyczajać do zbytków, których potem mieć nie będę. Tatuś był tego samego zdania i los mój został rozstrzygnięty.

Spędziliśmy miły wieczór, bo mamusia uspokoiła się trochę, szczególnie, gdy babcia zapewniła ją, że czuje się zupełnie silną i zdrową i może zająć się młodszą dziatwą przez czas jej nieobecności. Przed zachodem słońca szeslong wsunięto do salonu i ciocia Stefcia zaczęła opowiadać o naszym pobycie w Sobotach pierwszy raz od powrotu, bo dotąd wszyscy

byli tak zmartwieni, że nie mogli myśleć o niczem innem, jak o chorobie mamy.

Gawędziliśmy tak aż do kolacyi, a kiedy wszyscy rozeszli się już po wieczornym pacierzu, poszłam do pokoju babuni i rozmawiałam z nią jeszcze chwilę o naszym bliskim rozstaniu.

Nie umiem wypowiedzieć, jak mi żal mojej drogiej babci, że taka smutna zima czeka ją w Zaciszu, kiedy nadejdą długie, zimowe wieczory, tatuś zamknie się z panem Witańskim w swojej kancelaryi, a ona zostanie sama, ze swemi myślami i nie będzie nikogo, ktoby ją rozerwał i pocieszył.

Chciałabym, żeby te kilka lat, które mam przeżyć na pensyi, jaknajprędzej minęły i żeby mogła, wróciwszy do Zacisza, być prawdziwą pomocą mamusi, której, jak dorosnę, nie pozwolę niczem męczyć się i zajmować. Szkółkę babuni też sama prowadzić będę i uzbroję się w cierpliwość przy rozwijaniu tych małych, tępych główek. Ale zanim to wszystko nastąpi, trzeba uczyć się i pracować zdala od domu i swoich. (d. c. n.)

Wymiana pocztówek

(za pozwoleniem rodziców lub opiekunów.)

Marysia Dąbrowska (Lublin, Krakowskie Przedmieście dom Tyńskiego) pragnie zamieniać pocztówki z Póraną Zorzą.

Zadania i łamigłówki.

Rebus.



Przeplatanka literowa.

ul. Ciotka Wanda dla Maryi Strumiłłówny.

1) aęiknp, 2) aansz, 3) aklops, 4) aacł, 5) aęikup
6) anyż 7) i 8) aaeilnn 9) celz 10) aeijlmsz 11) i adej-
norswz 13) ot 14) zuj 15) cekluz 16) tsej 17) amoswz.

Łamigłówka kratkowa.

ul. F. Graff.

A	1	*	*	*	*	*
B	*	2	*	*	*	*
C	*	*	3	*	*	*
D	*	*	*	4	*	*
E	*	*	*	*	5	*
F	*	*	*	*	*	6

Zamiast liczb i gwiazdek postawić należy głoski, aby litery stojące na miejscach cyfr, utworzyły nazwę komedyopisarza polskiego.

Znaczenie wyrazów:

1) Moneta austriacka, 2) Znawca, oceniający dzieła sztuki i literatury, 3) Miasto w Królestwie Polskiem, 4) Miasto w Mandzuryi, 5) Dopływ Wisły, 6) Nazwa władcy japońskiego.

Rozwiązania do № 12-go.

Szarady: Nie-dzie-la pal-mo-wa.

Łamigłówki sylabowe: 1) Akord. 2) Dre-zno. 3) Amur. 4) Meran. 5) Morze. 6) Izrael. 7) C-e-cora. 8) Kraków. 9) Inwalid. 10) Europa. 11) Wejmar. 12) Ilmen. 13) Czoło. 14) Zamek.

Kosynier: Żeby kózka nie skakała,
Toby nóżki nie łamała.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Trafne rozwiązania łamigłówek z ostatnich numerów nadesłali: Anulka Oerłówna z Poszysza, Władysław Majewski z Radomska, Ajax, Feliks i Witold Wyszynscy, Marynarz (karta z własnoręcznym malowidłem), F. Graff, Niepodpisany i Ninka z Ciechocinka.

Zadania i łamigłówki Niepodpisanego, Czarnego Orła z nad Wisinczy, Ajaksa, Białej Liliti, Iksa i Kasi z Podlasia zaliczone zostały do druku.

Heniovi Paszkiewiczowi. W łamigłówkach sylabowych i końcowe litery wyrazów winny składać jakąś nazwę czy nazwisko. Tylko zadania, odpowiadające temu wymaganiu mogą być zaliczone do druku. Na odpowiedź tę zwracamy również uwagę **Ajaka**.

Młodemu Sokołowi. Nagrodę z konkursu Tow. Opieki nad zwierzętami wystaliśmy zwyczajnie pod opaską. Koszt wynosi 4 kop.

Witkowi ze Lwowa. Żądany numer i dodatek wysłaliśmy.

Zadania i łamigłówki, nadesłane przez F. Graffa, A. i M. Bogusławskie, Ciotkę Wandę i Orfeusza zaliczyliśmy do druku.